

## **Goebbelsowska kinematografia**

Wielkie dzięki autorom plakatu, tym, którzy sfinansowali jego druk i kolportaż, na którym polski żołnierz w przedwojennym mundurze kłuje bagnetem „brudną szkopską łapę”, a pod spodem czytamy: „Wara od AK-owców” i dopisek: „a TVP – to telewizja polska czy niemiecka?” Stylistyka plakatu przypomina nieco ten z „zapłutym karłem reakcji” i bardzo dobrze. Nie byłoby bowiem tego antypolskiego filmu w telewizji i tej upokarzającej retoryki wymierzonej w Polskę, gdyby u sterów rządów i w głównych mediach byli ludzie bez komunistycznej przeszłości. I tak akowcy po raz kolejny muszą upominać się o podstawową prawdę historyczną, broniąc swojej godności, którą jak za czasów komuny znowu pohańbiono, tym razem w niemieckim filmie „Nasze matki, nasi ojcowie”, gdzie przedstawiono żołnierzy największej armii powstańczej w Europie jako zapiekłych antysemitów. Scena, w której polski partyzant z obrzydzeniem obwąchuje schwytanego z obozu koncentracyjnego uciekiniera, a potem stwierdza, że jest on Żydem, bo przecież śmierdzi, była zgodna z Goebbelsowskim duchem propagandy. Ten doktor filologii germańskiej twierdził, że kłamstwo powtórzone sto razy staje się prawdą. Dlatego prawda musi być powtarzana 150 razy albo i więcej, tak by nie zatryumfowało kłamstwo. Nie powinniśmy zatem mówić „obozy koncentracyjne”, tylko „lagry koncentracyjne”. Na wschodzie były „lagry”, a Niemcy budowali „lagry”, zresztą ucząc się wszystkiego pilnie od sowietów. Musimy też konsekwentnie mówić Niemcy, a nie żadni naziści czy

hitlerowcy. Trzeba też przypominać, że wojna światowa rozpoczęła się atakiem Niemców na Polskę 1 września, nie 22 czerwca 1941 roku - na Związek Sowiecki, jak to przedstawia film.

Przez całe ostatnie 20-lecie widzieliśmy, jak Polska z ofiary II wojny światowej przemieniała się za sprawą niemieckiej polityki historycznej najpierw w biernego świadka, potem we współuczestnika Holocaustu i w końcu w sprawcę na równi z „nazistami”. Przemiana ta nie byłaby możliwa, gdyby nie polskie lumpenelity wyrosłe na komunistycznej glebie przesiąkniętej powszechnym kłamstwem, zaprzędane obcym, obojętne na polski los, wyobcowane z polskiej tradycji, kultury i chrześcijaństwa. Ci wszyscy „polscy” ambasadorowie nie reagujący na szkalowanie Polski w świecie, ci „twórcy” kultury opluwający własną historię i „politycy” nawołujący do zdrady Polski i wyrzeczenia się polskości na rzecz niemieckiej Europy. To jest niestety bardziej bolesne niż zachowanie się niemieckich autorów serialu, którzy jako obywatele zhańbionego wojną kraju starają się od lat szukać w swojej historii jasnych stron, wybielając siebie, by przy okazji oczernić innych. Niemcy wiedzą, że najlepiej sprzedaje się ich trudna historia, gdy pokażą równocześnie dobrego Niemca i dobrego Żyda. Jak w filmie Polańskiego „Pianista”, czy w „Liście Schindlera” Spielberga. A kiedy już odkryją nieco swoje ciemne strony, zawsze się pojawia „humanistyczna” nutka żalu. Taka była też wymowa niemieckiego serialu nadanego w polskiej

telewizji za prezesury Juliusza Brauna. Niemcy szli na wojnę bez specjalnego entuzjazmu, mieli też w swoim gronie pacyfistów i dezercerów. Tymczasem ilość dezercji z niemieckiej armii była wręcz śladowa. A wynikało to z faktu, że za Hitlerem opowiedziało się w szaleńczym uniesieniu całe niemieckie społeczeństwo, wszystkie warstwy i zawody, z wyjątkiem katolickich księży, którzy jako pierwsi trafili do lagrów koncentracyjnych. Dziś mogą bezczelnie przekonywać, że Żydów mordowali także Polscy, co w dyskusji po filmie, przywołując Kielce i Jedwabne, przypomniał jeden z Niemców, dr Julius Schoeps. Ten dyrektor Centrum Studiów Europejsko-Żydowskich w Poczdamie i konsultant filmu (notabene oficjalnie wspierający Centrum przeciw Wypędzeniom Eriki Steinbach), atakując AK, równocześnie pozytywnie ocenił „lewicowe ugrupowania, które pomagały Żydom”. Wpisał się więc doskonale w dawną komunistyczną narrację.

Niemcy, jeszcze jedna ofiara wojny, będą mogli wkrótce pokazać światu siebie jako pokrzywdzonych w berlińskim „Centrum przeciwko wypędzeniom”, muzeum zatwierdzonym do budowy przez rząd Angeli Merkel. A za parę lat, gdy w którymś momencie ochłodzeniu ulegną dziś tak wzorcowe stosunki niemiecko-rosyjskie, rehabilitacji doczeka się sam Adolf Hitler. I wtedy dowiemy się, że Hitler swoim atakiem w czerwcu 1941 roku na Związek Sowiecki uprzedził i zatrzymał przygotowywany przez sowietów barbarzyński atak na Europę. A skoro poniósł na Wschodzie klęskę, to był także ofiarą wojny, która oddaliła

jednak niebezpieczeństwo zagłady całej europejskiej cywilizacji. Niemcy nie unikają terminu „polityka historyczna”, który tak nie podoba się prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu, ale tę politykę skutecznie od lat robią, podobnie zresztą Rosjanie.

**Wojciech Reszczyński**

355Nasza Polska 25.06.13